

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok I.

Gorzów Wlkp., dnia 1 grudnia 1946 r.

Nr 28

Czas rzewnej tęsknoty

Wszystkie niedziele i święta w roku nie są rozrzucone bezładnie, ale według myśli kościoła mają przedstawić nieskończoną miłość Boga, Syna Bożego i Ducha św. względem rodzaju ludzkiego. Zespół tych świąt tworzy rok kościelny. Rozpoczyna się on w pierwszą niedzielę adwentu. Punktem środkowym pierwszego okresu roku kościelnego jest uroczystość Bożego Narodzenia. Adwent jest do tej uroczystości przygotowaniem. Jest z jednej strony pamiątką długowiekowego oczekiwania przez ludzkność na przyjście Zbawiciela, z drugiej zaś strony czasem, w którym mamy się godnie przygotować na obchód rocznicy narodzin Pana Jezusa. Przez wszystkie obrzędy kościoła w tym czasie, wszystkie jego modlitwy i prośby przewija się niby srebrna wstęga, dźwięk tęsknoty i oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Rozróżniamy dwa jawne przyjścia naszego Pana: Pierwsze — to Jego Narodziny w stajence w Betleem, — drugie: — przy końcu świata, kiedy przyjdzie sądzić wszystkich ludzi. Przy pierwszym ukazał się jako słabe dziecko, jako ubogi rzemieślnik, jako lekarz miłosierny, niestrudzony głosiciel i obrońca prawdy. Ludzie Go nie poznali. I był ofiarą, męczennikiem, wystawionym na wszystkie pociski. Przy drugim przyjściu stanie przed nami jako Król Wszechmoćny, ukaże się w całym blasku chwały i majestatu.

Pierwsze przyjście jest przyjściem Jego bezbrzeżnej miłości. Drugie będzie przyjściem Jego surowej sprawiedliwości.

Jako pamiątka historyczna Adwent przywodzi nam na pamięć zamierzchłe, odległe czasy, kiedy to, jak ziemia długa i szeroka, wszędzie oczekiwano z niebios Zbawiciela,

który by podniósł, uzdrowił i pojednał z Bogiem grzeszną ludzką. W miarę zbliżania się czasu przyjścia Odkupiciela, tęsknota owa i nadzieja coraz bardziej potężniała i coraz mocniej wyrwała się z sere ludzkich. Najgłośniejszą, najdonioślejszą tęsknotą za Mesjaszem brzmiała w ustach narodu żydowskiego. „Spuście roś niebios z wierzchu, a obłoki niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“.



„Zdrowaś bądź Maryjo“

Tym właśnie wspomnieniom tęsknoty za Panem Jezusem daje wyraz Kościół w swoich obrzędach czyli liturgii adwentowej. Msze św. w niedziele adwentowe jak w ogóle i we wszystkie dni, na które żadne nabożeństwo ku czci Świętych nie przypada, odprowadzają się w kolorze fioletowym. Oznacza to konieczność pokuty w tym

czasie, wstrzymania się od tańców, wesel i zabaw hałaśliwych, a oddania się więcej modlitwie i zastanowieniu się nad życiem swoim i czekającą nas po śmierci wiecznością. Oznacza przy tym, że czasy przedchrystusowe były moralnie nieszczęsne dla rodzaju ludzkiego.

Najcharakterystyczniejszą i najgłębsze znaczenie zawierającą właściwością adwentu jest Msza św. zwana R o r a t a m i. Jest to Msza św. ku czci Matki Boskiej. Odprawia się ona tylko w Adwencie. Nazwa jej pochodzi od początkowych słów introitu: „RORATE“ coeli de super“. Tymi słowami prorok Izajasz wyraził błaganie narodu żydowskiego o rychłe spełnienie obietnicy Zesłania Odkupiciela. Roraty odprawiają się przed wschodem słońca. Panujące poza kościołem ciemności w czasie odprawiania tej mszy — to obraz ciemności bałwochwalstwa i grzechu w jakim tkwił rodzaj ludzki przed Chrystusem Panem. Brzask dnia rozpoczynający się w czasie odprawiania Rorat — to symbol Matki Boskiej, której narodzenie zapowiadało bliskie ukazanie się Pana Jezusa, jak brzask dnia zapowiada rychłe ukazanie się słońca. Roraty odprawiają się uroczystej i radośniej niż suma w Adwencie. Dlatego tak jest, że Roraty wyobrażają nam tajemnicę stania się człowiekiem Syna Bożego w Łonie Matki Boskiej, tajemnicę zatym najradośniejszą dla świata, wypada przede wszystkim, aby przy wspomnieniu tej tajemnicy radość panowała w kościele. Roraty więc odprawiają się na znak radości w kolorze białym, przy rzęsiście oświetlonym ołtarzu, nad którym widnieje wyżej nad inne ustawiona jedna świeca, jako godło Matki Najświętszej.

X. N. Mędlewski

Głos duszy

Jest Bóg! Nie ma na świecie narodu tak dzikiego, który by nie wierzył, że jest Bóg i że od Boga zależne są losy całej ludzkości i każdego poszczególnego człowieka. Ty także wierzysz w Boga? Chociaż nie byłbyś wychowany w religii katolickiej, sam rozum mówiłby ci, że jest Bóg. Jeśli bowiem istnieją tak wspaniałe i potężne rzeczy jak ziemia, słońce i gwiazdy, to istnieć musi wspanialszy i potężniejszy od nich stwórca, musi istnieć ten, co nie tylko je stworzył, ale nadto poprzez miliony lat nakreśla wszystkim ciałom niebieskim jak najdokładniej ich drogę i wyznacza czas, w którym muszą ją przebyć.

— A jeśli jest kto niewidomy, co nigdy nie widział wspaniałości słońca i gwiazd, nigdy nie podniósł zachwyconych oczu ku niebosiężnym szczytom gór, nigdy nie zadrżał na widok błyskawic lub rozhukanych bałwanów morskich, czy i jego zniewala sam rozum do uznawania nad sobą Boga?

— Niewątpliwie. Jakkolwiek człowiek ślepy nie może widzieć wspaniałych dzieł Bożych oczyma swego ciała, słyszy jednak tak jak ty i jak każdy inny człowiek głos Boży w duszy swojej, głos, który mu mówi: czyń dobrze, chociażby cię to kosztowało wiele trudu i mozółu i poświęcenia, chociażby cię za to dręczyli i zabijali, — unikaj złego, chociaż-

byś miał z kradzieży, oszustwa, zabójstwa itd. uzyskać największe korzyści. Tak jak ty czuje się i ten niewidomy związany Bożym głosem swego sumienia. Skoro postępuje według jego wskazań, jest zadowolony, ba szczęśliwy, lecz skoro działa przeciwko niemu, jest niespokojny, jest nieszczęśliwy i czuje lęk. Przed kim? Nikt przecież z ludzi go nie widział, gdy grzeszył w myśli, — a jednak się lęka. Kogo? Odpowiedź jest prosta. Lęka się tego, którego głos słyszy w duszy swojej, który jest ponad nim i ponad tymi co kuszą go do grzechu, który jest ponad wszystkimi ludźmi i wszystkim nakazuje czynić dobrze a strzec się uczynków złych, którego prawa obowiązują w świetle i w ciemności, wczoraj i dzisiaj, przed wiekami i za tysiące lat, zawsze niezmiennie, niezależne od woli ludzkiej, niezależne od najpotężniejszych cesarzów i władców.

Chociaż byśmy więc, Drogi Przyjacielu, nie mieli wcale zmysłów, nie widzieli świata i jego wspaniałości, chociażbyśmy nie słyszeli żadnych nauk o Bogu, mimo to moglibyśmy dojść do poznania Boga, bo głos wewnętrzny, czyli sumienie, przekonuje nas nieustannie o Bogu. Tak więc i ten świat zewnętrzny, który nas otacza, i ten wewnętrzny w duszy naszej mówią nam, że jest Bóg, Bóg nader potężny i mądry.

EWANGELIA z Mszy św. Roratnej. (Łuk. 1).

Ołom ja służebnica Pańska

W on czas: Posłał Bóg Anioła Gabryela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi któremu na imię było Józef, z rodu Dawida, a imię Panny Maria. Anioł tedy wszedłszy do Niej, rzekł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami! A Ona usłyszawszy to zatrwożyła się jego mową i rozważała coby znaczyło to pozdrowienie. Anioł zaś rzekł do Niej: Nie trwóż się. Mario! Albowiem znalazłaś łaskę u Boga: oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna, którego nazwiesz imieniem Jezus. Będzie On wielkim i Synem Najwyższego znany a da Mu Pan Bóg tron Dawida ojca Jego, i będzie królował nad rodem Jakóba na wieki, a królestwu Jego nie będzie końca. Wtedy Maria zekła do Anioła: Jakże się to stanie? Wszak ja męża nie znam! A odpowiadając Anioł, rzekł Jej: Duch Święty zstąpi na Cię i moc Najwyższego by obłok Cię ogarnie: a przeto święta Istota, która się z Ciebie narodzi będzie Synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna Twoja, i ona poczęła syna w swej starości, a jest to już szósty miesiąc dla tej, którą nazywają nieplodną, bo „nic niemasz niemożliwego u Boga”. A Maria odrzekła: Ołom ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa twego.

Polskie Roraty

Nigdzie Roraty nie odprawiają się tak uroczysto i pobożnie, jak u nas w Polsce, jak długa i szeroka. Kroniki mówią, że Roraty rozszerzył w Polsce Bolesław Wstydlawy za namową swej żony św. Kunegundy, która przez to nabożeństwo pragnęła ożywić w narodzie gorące nabożeństwo do Najświętszej Marii Panny. On też zaprowadził w Polsce piękny zwyczaj, że w Krakowie w kaplicy na Wawelu ustawiono na ołtarzu świecznik siedmioramienny. Przed rozpoczęciem Mszy roratnej przystępowali kolejno do ołtarza przedstawiciele wszystkich stanów polskich, więc król, arcybiskup, prymas, senator, szlachcie, żołnierz, mieszczanin, kmieć w siermiedze. Każdy stawiał na świeczniku zapaloną świecę i każdy powtarzał te słowa: „Gotów jestem na sąd Boski”

Pięknie tę starodawną ceremonię opisał wierszem nasz poeta Władysław Syrokomla:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański
[mieszka,

Stał na ołtarzu przed Mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty,
A stany państwa szły do ołtarza
I każdy jedną świecę rozżarza.
Król — który berłem potężnym

[włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator — świecki opiekun prawa,
Szlachcie — co królów Polsce

[nadawa,
Żołnierz — co broni swoich

[współbraci,
Kupiec — co handlem ziomeków

[bogaci,
Chłopek — co z pola, ze krwi i roli,
Dla reszty brać chleb ich mozoli,
Każdy na świeczkę grosz swój

[przyłoży,
I każdy gotów iść na sąd Boży.
Tak siedem stanów z ziemię całej,
Siedmiu płomieniami jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej,
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

I nie tylko lud tłumnie przybywał na Roraty, ale i królowie polscy bardzo to nabożeństwo miłowali. Król Zygmunt Stary i córka Jego Anna Jagiellonka, założyli nawet kolegium t. zw. Roratystów, aby ci codziennie nie tylko w Adwencie, ale i przez rok cały rano odprawiali w Krakowie Roraty. Król Zygmunt August bywał codziennie na Rora-

St. Kozłowska

Św. Mikołaj, biskup Miry

„Jutro dzień św. Mikołaja!” — cieszy się świątek dziecięcy na myśl, co owo jutro przyniesie.

Zwyczaj obdarowywania dzieci słodyczami, piernikami 6 grudnia, w dzień św. Mikołaja, przedostał się do Polski z zagranicy i rozpowszechnił w niektórych okolicach kraju. W niektórych miasteczkach i miastach sprzedają pierniki z obrazkami, przedstawiającymi świętego Biskupa a lud chętnie je kupuje i po powrocie do domu rozdaje jako podarki z jarmarku.

Wszyscy, którzy nadejścia dnia poświęconego św. Mikołajowi oczekują z radością, zainteresują się pewnie szczegółami z życia tego świątobliwego biskupa, który tak dzieci kochał i lubił obdarzać, że na jego pamiątkę czynią to dziś dla dziatwy rodzice i krewni.

Święty Mikołaj przyszedł na świat w połowie III wieku w mieście portowym Patara, stolicy Licji w Azji Mniejszej. Miał rodziców bardzo pobożnych, co nie pozostało bez wpływu na dziecię, gdyż już od

tach i wraz z ludem śpiewał pobożne pieśni. Pobożny król Jan Sobieski, pogromca Turków, również pilnie uczęszczał na Roraty i zapalając pierwszą świecę, głośno wymawiał te słowa: „Gotów jestem na sąd Boży”. Podczas nabożeństwa Roratowego w 1688 roku Sobieski, gdy wyrzekł powyższe słowa, zwrócił się nagle do Kazimierza, hetmana litewskiego i zapytał:

— A waść czyś gotów stanąć na sąd Boży?

Właśnie przed kilkunastu godzinami król otrzymał wiadomość, że pewna część możnych Panów uknuła przeciwko niemu spisek, zamierza zrzucić go z tronu, a innego króla sobie obrać. Hetman Sapieha po to tylko przyjechał do Warszawy, aby się porozumieć ostatecznie z przeciwnikami Sobieskiego. Trafił właśnie na nabożeństwo roratowe.

Na pytanie króla, czy gotów jest stanąć na sąd Boski, Sapieha na razie nie odpowiedział. Dopiero po skończeniu Rorat, udał się na zamek za królem, przeprosił go, żałował swych niecných zamiarów i innych spiskowców namówił, że się z Sobieskim pogodzili.

samego urodzenia się obdarzone było szczególną łaską boską i świątobliwością.

Dziecię wzrastało w cnótach, a gdy nadeszła pora nauki, wyróżniało się wśród rówieśników grzecznością i skromnością w obejściu.

Widząc to stryj jego, Mikołaj biskup Miry, człowiek mądry i świątobliwy, poradził bratankowi, aby został kapłanem. Rodzice z radością poparli ten zamiar i nie zawiedli się na synu.

Odziedziczywszy po rodzicach znaczny majątek, używał go na wspieranie ubogich, a wszystko robił w ukryciu, nie szukając chwały i uznania od ludzi.

Biskup mireński, stryj i opiekun św. Mikołaja, widząc jego upodobanie do życia odosobnionego, wybudował mu klasztor, w którym młody kapłan został wkrótce przełożonym. Stamtąd wybrał się do Ziemi Świętej gdzie zamierzał osiąść w pustelni. W drodze podczas burzy na morzu, przywrócił życie jednemu z marynarzy.

Niebawem powrócił do Europy i udał się do miasta Miry, gdzie właśnie zmarł jego stryj, arcybiskup Mikołaj. W Mirze odbywał się wtedy zjazd biskupów celem wyboru nowego pasterza. Z natchnienia Bożego powierzono tę godność Mikołajowi.

Ks. Marian Proński

Tajemnica powodzenia

Nie ma na świecie panny, która by nie pragnęła, żeby wychwalano jej zalety, prawdziwe lub urojone. Rzadko która przyznaje się do tej skłonności, niejedna nie zdaje nawet sobie sprawy ze swych podświadomych zachcianek, ale fakt jest faktem. Jakżeż bowiem inaczej wytłumaczyć ciągłą troskę o powabny wygląd, a zwłaszcza o ładne stroje i urodę? Zabiegi te nie zawierają jeszcze w sobie nic złego, byle tylko zostały utrzymane w granicach roztropności i skromności, jednakowoż trzeba dodać, że panna, która tylko strojami i urodą chce zrobić dobre wrażenie na bliźnich, obrała sobie najtańszy rodzaj powodzenia. Chrześcijanka musi wznieść się

jowi, który wkrótce zajaśniał wielkimi cnótami. O każdej porze dnia i nocy gotów był służyć swoim owieczkom pociechą duchową i wspierał ubogich, którym rozdawał wszystko co posiadał.

Gdy wzmogło się znów prześladowanie chrześcijan, biskup mireński jeden z pierwszych został uwięziony i dręczony srogą kaźnią. Od śmierci męczeńskiej uwolniło go wstąpienie na tron cesarza Konstantyna Wielkiego, który wiele dobrego dla Kościoła zdziałał. Za rządów tego chrześcijańskiego cesarza wytypił św. Mikołaj resztki pogaństwa w swojej diecezji.

Wielu cudami zasłynął już za życia św. Mikołaj, jeden z najświętobliwszych i najuczeńszych biskupów owego czasu. Gdy nadszedł okres jego życia, z radością oczekiwał śmierci i dnia 5 grudnia roku 327 zmarł wymawiając słowa: „W Twe ręce, Panie, polecam ducha mego!” Śmiertelne szczątki świętego złożono w Mirze, ale w roku 1087 mieszkańcy miasta Bari we Włoszech konieczności chcieli je posiąść, zabrali podstępnie i uwięzili do swej ojczyzny. W Bari otoczone czcżą przez pobożnych mieszkańców, zasłynęły licznymi cudami, których rozgłos rozszerzył się po świecie.

Św. Mikołaj czczony jest szczególnie przez żeglarzy, rybaków i pasterzy. Matki polecają jego opiece dzieci, które dobry biskup tak bardzo za życia ukochał.

wyżej — do szlachetniejszych dążyć celów. Niekoniecznie musi zabić w sobie wrodzoną każdemu człowiekowi chęć do podobania się drugiemu, ale niech ją ochrzczi! Zamiast roztaćczać jak paw pióra swych zalet zewnętrznych, niech się stara zajaśnić wewnętrznym pięknem duszy. W ten sposób zdobędzie sobie serca wszystkich i pociągnie je do Jezusa!

Bądź więc dobrą! To znaczy sięj dobro, nie marnując najmniejszej okazji, staraj się wyświadczyć bliźnim jak najwięcej przysług poświęcając się dla nich w miarę możliwości, a w zamian niczego się od nich nie spodziewaj, nie żądaj niczego dla siebie, ani szukaj własnych korzyści.

Małe Seminarium Duchowne w Gorzowie

W miarę jak zaludniają się nasze kresy zachodnie, coraz jaskrawiej daje się tu odczuć wielki brak kapłanów a w związku z tym gorące wołanie ludu polskiego o katolickiego księdza... O kapłanów wołają dzieci, które chciałyby przyjąć Zbawiciela Eucharystycznego poraz pierwszy, o kapłanów wołają rzesze młodzieży polskiej, która jest przyszłością naszego narodu, o kapłanów wołają rzesze wiernych, które łakną Słowa Bożego, pragną uczestniczyć w Najświętszej Ofierze i przystępować do Sakramentów świętych.

Wobec tego świętego głodu i wzruszającego wołania, powodowany przyszłością Kościoła na tych ziemiach zakłada Arcypasterz Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego, Małe Seminarium Duchowne w Gorzowie, oraz zarządza wspólne modlitwy wszystkich diecezjan o powołania kapłańskie. Wszystkich wzywa do współpracy w tym wielkim dziele Bożym. „Jeśli bowiem nie przyłożymy wszyscy ręki do tego dzieła“, pisze do kapłanów, „zgotujemy tu sprawie Bożej niechybnie ciężką klęskę a dusze polskie przypawimy o niewypowiedziane szkody“.

I rozpoczęła się wytężona praca nad zorganizowaniem i przygotowaniem seminarium duchownego, aby

z rozpoczynającym się rokiem szkolnym 1946/47 je uruchomić.

Najpierw trzeba było wyremontować gruntownie i dostosować do celów seminarium dwa gmachy przyznane na ten cel przez władze państwowe. Budynki te położone są w Gorzowie przy ul. Łokietka 17/18.

Poza tym należało się postarać o wewnętrzne urządzenie zakładu. A więc pracy było aż nadto dużo.

Do wszystkich parafii poszło zarządzenie Arcypasterza o modlitwach w sprawie powołań kapłańskich oraz komunikat o zgłaszaniu się chłopców, którzy pragną zostać kapłanami i pracować w tutejszej diecezji. I posypały się liczne zgłoszenia.

Przyjęto do seminarium ośmdziesięciu chłopców. 3 września 1946 r. rozpoczął się pierwszy rok szkolny w seminarium duchownym w Gorzowie. Zakład posiada wszystkie klasy gimnazjalne i I licealną. Najlicniejsza jest klasa I gimnazjalna. Klasa I licealna liczy 13 chłopców. Pragną oni w jednym roku szkolnym przejść dwie klasy, tak, by w czerwcu 1947 r. składać maturę i wstąpić do seminarium duchownego kleryków, które także posiada nasza diecezja i które na początek liczy pięciu kleryków.

Ktokolwiek przestąpi progi seminarium duchownego, spostrzeże, że

panuje tu atmosfera pogodna, radosna... Boża. Uśmiechnięte twarze wychowanków zakładu wskazują na to, że czują się tu oni dobrze i szczęśliwie. Nauka, zabawa, modlitwa wypełniają każdy dzień seminarzysty. A trzeba by widzieć chłopców zdążających w niedzielę na sumę do katedry, czy z radością spieszących wspólnie na przechadzkę, czy też roześmianych przy zabawie, by się niezbicie przekonać, że dobrze im tu być i najlepszą w życiu wybrali drogę.

Seminarium Duchowne to najbardziej umiłowane dzieło Ks. Administratora Apostolskiego. Najczulszą je też otacza opieką. Bo ono dostarcza dla Ziemi Zachodnich, tak bardzo potrzebujących opieki duchowej — kapłanów, na których z takim utęsknieniem czeka ludność Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego.

Bóg tej wielkiej pracy błogosławi. Z Jego to pomocą zapoczątkowane dzieło przez naszego Arcypasterza rozwinie się przy wspólnym naszym wysiłku i pomocy ku pożytkowi nieśmiertelnych dusz, ku chwale Boga i Polski.

784.430 osób przeszło na wiarę katolicką w Stanach Zjedn. w ubiegłym roku.

20 księży zostało podstępnie zamordowanych w włoskiej prowincji Emilia, w ciągu ostatnich 6 miesięcy.



Wychowankowie
Małego Seminarium
Duchownego
w Gorzowie

Powołanie św. Jana Bosko

Cztery lata gimnazjum kończyły się dla Janka tryumfem. Składały się nań: doskonała ocena przy egzaminach ostatecznych, podziw towarzyszy, powszechna sympatia wśród mieszkańców Chieri — słowem to wszystko, co zwykle bywa jutrznią słonecznego dnia. Ale ten tryumf na jakiej drodze krzyża zdobyty!! Wytrwałość zawdzięczał stałej modlitwie.

Pokonany drugi trud! Jawił się trzeci bardziej dotkliwy! O kapłaństwie myślał zawsze, ale im bliżej był końca wysiłków gimnazjalnych, tym bardziej targały nim dwa uczucia: pierwszy to lęk, że nie był godny tak wysokiego stanu; drugie — to strach przed niebezpieczeństwami świata. Jak szamotało się biedne serce młodego gimnazjalisty, świadczą o tym jego własne słowa: „O, gdybym wtedy miał jakiegoś przewodnika, któryby się zatroszczył o moje powołanie, byłby to dla mnie prawdziwy skarb. Tego skarbu mi brakowało“. Przewodnik duchowny wymieniony wyżej nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za obrany stan: nie chciał o tym mówić.

Młody Janek musiał uciec się do książek, by znaleźć rozstrzygnięcie trudności. „Jeżeli zostanę księdzem świeckim — rozważał — moje powołanie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Wolę zatym zamknąć się w jakim klasztorze, oddać się studiom i medytacji. Tam w odosobnieniu będę mógł łatwiej pokonać namiętności zwłaszcza pychę, która w moim sercu zapuściła potężne korzenie“. Zwrócił się więc do franciszkanów z prośbą o przyjęcie. Mnisi z radością oczekiwali przybycia pobożnego a zdolnego młodzieńca. Powołanie mnisi nie było przecież spokojne. Młodzian cierpiał. Niepewność zwiększyła się jeszcze bardziej, skoro osobistości znane i światłe poczęły mu odradzać ten krok. Jak w latach chłopięcych, trafił święty na kapłana, który uwolnił go od kłopotu. Don Cafasso wysłuchał, pomyślał i poradził udać się do seminarium. Na chwilę ustały wątpliwości, by niedługo powrócić z nową siłą. Przyjaciel Comollo i stryj jego świątobliwy kapłan rozwiali wreszcie wszystkie obawy. Ten ostatni pisał: „Przywdziej suknię klerycką. W czasie studiów po-

znasz lepiej Wolę Bożą. Nie obawiaj się utraty powołania, ponieważ za pomocą skupienia i praktyk religijnych będziesz mógł pokonać wszystkie trudności“. Musimy przecież dodać, że uwolnienie od niepewności oczekiwał święty z Nieba. Tę odpowiedź stryja Comollo poprzedziła żarliwa modlitwa, nowenna, spowiedź i komunie. Pierzchył wszystkie wątpliwości bezpowrotnie. Madonna we śnie potwierdzała rady innych. „Z całą gorliwością zatem — jak pisze — poczęłem się przygotowywać do obłóczyn kleryckich“.

Piękna to ceremonia przywdziania sukni kleryckiej.

Wzruszające wezwania jej towarzysza. Jakie uczucia przejmowały ks. Bosko w dzień obłóczyn? „Gdy ks. prepozyt polecił mi zdjąć ubranie świeckie, przy słowach — Exuat te Dominus veterem hominem cum actibus suis*) — mówiłem w sercu moim: O jakże bardzo stare ubranie trzeba ściągnąć ze siebie! Mój Boże zniszcz we mnie wszystkie złe skłonności. Gdy potem doda-

wał — Induat te Dominus novum hominem, qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis**) — uczułem się bardzo wzruszony i myślałem: Tak Mój Boże, uczyni to, bym w tej chwili rozpoczął nowe życie według Twojej Woli i żeby sprawiedliwość i świętość stały się przedmiotem mojej myśli, moich czynów i moich słów. O Mario bądź moim zbawieniem. — To nie wszystko! Ze sercem pełnym wzniosłych uczuć żarliwy młodzian spisał sobie regulamin przyszłego życia. Jeden z punktów tego regulaminu miał przypominać: „Poza zwyczajnymi praktykami pobożności nie opuszczę nigdy codziennej medytacji i czytania duchownego“. By wytrwać przy tych postanowieniach odczuwał je na kolanach przed obrazem Matki Boskiej i przyrzekł swej Madonnie, że obietnicę tę spełniał będzie za cenę każdego poświęcenia.

*) Niech rozdziecie cię Pan ze szat starego człowieka.

**) Niech cię Pan przyodzieje w nowego człowieka, który stworzony został na wzór Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy.

Dzwony kościelne

Następnego ranku o godz. 5 głęboki, bardzo głęboki głos obudził nas ze snu. Był to głos wielkiego dzwonu wieży katedralnej, który do nas wołał: „Bracia jest czas, abyście już ze snu powstałi, czuwajcie i módlcie się“. (Rzym, 13. II., Mat.

Adwent

Rorate coeli desuper¹⁾.... Kościół woła
W szatach pokutnych swego Adwentu,
A naród polski w cudne pieśni słowa
Ubiera imię Marii u stóp Sakramentu.

Adwentu głos to cichy szepot tęsknoty
Za utraconym rajem szczęśliwości.
On tał się jak piękny promień złoty
Na sercu dnia wierzącej ludzkości.

Jam prope est²⁾.... gdy Kościół głosi
Zbolałym duszom na kanwie lat.
Serce czuje, że miłość w sobie nosi
Te, jakiej nie zna szeroki ten świat.

Miłość tę przyniósł sercu człowieka
Z nieba na ziemię Dzieciątko-Boże Syn.
Nie dziw, że serce tak z tęsknotą czeka,
By tej pamiątki przeżyć znowu dzień.

mgr. Skrzyński Z.

¹⁾ Niebiosą spuście rosę z góry...

²⁾ „Już blisko jest“.

26. 41). Zachwyceni, przysłuchiwa-
liśmy się dzwonom. Zwiastowały
nam pierwszy dzień w Florencji. I
niektórym chorem sprawiły radość,
głosząc im wybawienie z samotności
w której boleśnie czuwaliby.

Jak pięknie brzmi pojedynczy
dzwon w nocy. Co za wspaniała
zuchwałość właściwie bez wszyst-
kiego budzić śpiących ludzi. Wpraw-
dzie na to może sobie pozwolić tylko
Kościół. Ma On prawo do tego,
gdyż stale musi upominać do czuj-
ności. W wielu miejscach musiało
to święte zakłócenie pokoju ustać.
Zato wysłuchujemy teraz nieokieł-
zane dudnienie i dzwonienie tram-
waju i bezwstydną trąbienie samo-
chodów. O, teraz nie mówi się już
„czuwajcie i módlcie się“ lecz „spie-
szcie się i gońcie, bo czas to pie-
niądz a pieniądz to potęga a potęga
pozwala na rozkosze“. A rozkosze?
Ach, należy pytać ciągle dalej.
Wówczas widzi się w końcu co war-
te są sprawy z których jesteśmy
tacy dumni. A rozkosz powoduje o-

Wielkie misje stanowe

W życiu parafii gorzowskich o ile wolno mi sądzić, punktem zwrotnym były misje św. głoszone od 2 do 17 listopada br. od razu we wszystkich parafiach. Mimo, że OO. Kapucyni głosili w parafii Św. Krzyża, OO. Jezuita w Katedralnej, a OO. Oblaci w Chrystusa Króla — napływ ludności był niespodziewanie wielki. Nie tylko kobiety ale i mężczyźni w swoim czasie po brzegi wypełniali świątynie zwłaszcza wieczorami.

Miasto nasze dwa tygodnie Misji św. przeżyło do głębi. W warsztatach pracy, na ulicach a nawet na targach powtarzano sobie słowa kaznodziei. Nie dziwnego, że zainteresowanie ściągnęło i ludność z okolicznych parafii. W ostatni czwartek nocna procesja Eucharystyczna w powodzi świateł i bogatej iluminacji wyruszyła na miasto z Kościoła Chrystusa Króla. Widok to był niezapomniany, łązy szczerego uniesienia błyszczały w oczach wiernego ludu. Istotnie wstrząśnięte były tymi Misjami najtwardsze serca. Nie więc dziwnego, że wielu, bardzo wielu co stroniło od kościoła i sakramentów pojednało się z Bogiem. Przy konfesjonalach stały długie szeregi mężczyzn do późnej godziny w nocy, chociaż po całonocnej pracy. Dusza naszego ludu spragniona była łaski Bożej, ukojenia i ciszy po dniach wojny i grzechu. Rozdano przecież dziesiątki tysięcy komunii św. Skojarzono wiele dziesiątków małżeństw, wielu zgłosiło chęć powrotu na łono Kościoła Katolickiego.

Widziałem jak żony i matki przychodziły dziękować księżom za to, że mąż ich lub syn czy córka pojednali się z Bogiem. Wierne ręce grzeszników i to często grzeszników kilkadziesiąt lat brnących zdala od Boga skwapliwie wyciągały się aby nieść ciężar Krzyża Misyjnego i ustawić go jako dokument i pamiątkę tych wielkich dni dla życia duszy. Dla nas ludzi z za Buga i z ca-

łej Polski chwile te istotnie wielkie miały znaczenie.

Dawno już czekaliśmy na takie dni i dzisiaj publicznie musimy na łamach Tygodnika Katolickiego po-

Bogdan Leszycki

Bursztynowy krzyżyk

(Dokończenie)

Wszystko to jednak uświadomiłem sobie później. W owej chwili nie mogłem, i nie umiałem myśleć o niczym innym, jak o zbliżającym się nieubłaganiu zgonie. Patrzyłem na zbrukaną warstwę piasku u swych stóp i powtarzałem nieprzytomnie: tu, tu, tu...

— Gotuj broń!

Padło to jak wystrzał. Znałem komendę niemiecką i zrozumiałem jej treść.

— Zawiążcie nam przynajmniej oczy! — wykrzyknął dziko Ulatowski.

Oficer potrząsnął milejąc głową. Żołnierze wykonali mechanicznie obrót karabinami.

Mijały sekundy, jedna, dwie, dziesięć, pięćdziesiąt, dwie minuty, trzy, długie jak wieczność. — Następna komenda nie padła. Oficer obojętnie wodził wzrokiem po rozjaśniającym się niebie.

— Cel! — rzucił po chwili.

Pluton egzekucyjny wziął nas na muszki i wizery karabinów. Czułem, że serce trzepoce mi w piersiach nie wiarogodnie szybko, staje się wielkie, coraz większe, że dochodzi mi do gardła, tamuje oddech... Jeszcze sekunda, jeszcze jedna i jeszcze...

Nie liczyłem już: nie mogłem, kręciło mi się w głowie, przed oczami latały czarne i czerwone plamy...

— Czy powiecie, kto organizuje ruch chłopski w Stronnictwie Ludowym — padło nagle chłodne pytanie oficera. — Wzamięniam za wymienienie nazwisk przywódców, przyrzekam wam wolność i życie.

Wzrok mój spotkał się z pytaniem Ulatowskiego, oblakany z trwogi. Jeszcze czekał, ale za chwilę... Nie mogłem znieść dłużej niepewności. Otwierałem już usta, aby zdradzić wszystko, gdy nagle poczułem na piersiach — płomień. Bursztynowy krzyżyk mojego starego prefekta! Palił mnie jak rozżarzone żelazo

dziękować organizatorom a zwłaszcza Misjonarzom za pełen poświęcenia trud i słowo pocieszenia. Oby zbożnie zapoczątkowane dzieło przyniosło plon obfity dla nieba.

Uczestnik.

a głos jakiś zdawał się krzyczeć mi w ucho: „Nie mów, nie mów! Zdradzając nazwiska przywódców przyznasz się tym samym do winy i podpiszesz na siebie wyrok śmierci! Milcz! milcz!“ Zdawało się, że krzyżyk wypalił mi dziurę na piersiach...

I wówczas zrozumiałem w jednej sekundzie, że owa egzekucja to tylko gra. Okrutna, nieludzka, nikczemna gra!

— Nie wiem! — wykrzyknąłem z wściekłością.

— Nie wiem.. — powtórzył zgalszym głosem Ulatowski.

Oficer zaklął pod nosem i — polecił odwiązać nas od słupka.

— Marsz i żebym was więcej nie widział, warknął, wskazując bramę.

Wygraliśmy! O, Boże, wygraliśmy! Żyjemy! Żyjemy i nie zdradziliśmy nikogo! Straszna komenda: „Pal!“ nie padła...

Szliśmy chwiejnym krokiem po przez drogi i dróżki. Słońce obrzucało nas złotymi promieniami, radośnie ćwierkały ptaki, kwiaty wychylały ku nam różnobarwne, wonne kielichy...

— Żyjemy Ulat, żyjemy! — szepnąłem gorąco.

Podniósł rękę do czoła z głębokim westchnieniem, przeciągnął dłonią po włosach i wtedy ujrzałem ze zdumieniem, że cała jego czarna jak heban, wspaniała czupryna, została mu w garści rozsypując się po jego ramionach, po twarzy, szyi, po ziemi... Wytyśiał, stracił wszystkie włosy — co do jednego! Oblicze jego stało się nagle dziwnie stare, dziwnie tragiczne i żałosne — i pozostało już takie na zawsze.

A mnie zdawało się wówczas, że widzę szare oczy mego starego prefekta, wpatrującego się we mnie dobrotliwie. Zdawało mi się, że słyszę znów jego łagodny, głęboki głos: „...przyjdzie czas, że wspomnisz mnie ciepło...“

brzydzenie, prawda? Tak dzięki Bogu, bo to już nie jednego przywróciło do przytomności i wróciło im znowu zrozumienie dla czuwania i modlitwy.

Verkade „Niepokój ku Bogu“

Tajemnica powodzenia

Dokończenie ze strony 3-ciej

Bądź dobrą, to znaczy wyrozumiałą na błędy bliźnich.

Bądź uступliwą, nie obstawaj zbyt mocno przy własnym zdaniu, mniej myśl o swoich sprawach, więcej o obowiązkach.

Ćwiczenie się w dobroci i słodyczy zaczyna od własnej rodziny. Są dziewczęta dobre dla obcych, ale nieznośne dla domowników. Poza domem są słodkie jak miód, a w domu osy prawdziwe. I cóż taka słodycz na pokaz warta? To wcale nie wielka sztuka być dobrą względem obcych, ale względem swoich. Dopóki nie naprawi się pożyte w rodzinie, o postępie szkoda myśleć.

Rodzina ma być dla ciebie tym, czym żywna i dobrze uprawiona ziemia jest dla drzewa. Podobnie jak drzewo ssie z ziemi soki potrzebne do życia, tak samo i ty otrzymujesz w rodzinie warunki do rozwoju pod każdym względem, a przede wszystkim błogosławieństwo Boże. Panna nie kochająca rodziny — to roślina wyrwana z gruntu, która gdzie nie może znaleźć odpowiedniej dla siebie gleby, nigdzie się nie przyjmie, wreszcie uschnie i zmarnieje.

Nieraz córka ma ochotę zawołać: „O jaką ja mam matkę!“ Tymczasem powinna sama sobie zadać pytanie: „A jaką ja jestem córką? Czy swoim postępowaniem sprawiam radość rodzicom? Czy jestem dla nich usługowa i taktowna?“

Bądź dobra dla Rodziców, chociaż są niecierpliwi. Bóg ci ich dał, żebyś dla nich dobra była, kochała ich i słuchała. Rozkaz Rodziców jest dla córki rozkazem Boga samego, więc nie może być dobrą córką, która nie słucha rodziców. Na niezalety ciała i umysłu, zdolności i pracowitość, jeżeli posłuszeństwa zabraknie. Córka nieposłuszna napracuje się, namęczy, ale Pan Bóg nie pobłogosławi jej robocie.

Sposobności do posłuszeństwa w życiu domowym nigdy nie zabraknie. Córka posłuszna będzie się sta-

Dobry, kochany, zany mój prefekcie! Twój mały krzyżyk uratował mnie od śmierci i od — gorszej niż śmierć — zdrady. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.

rała spełnić każde polecenie Rodziców i to nie po swojemu, ale w taki sposób, jakiego oni sobie życzą. Zerwie znajomość z koleżanką, która się im nie podoba. Zawsze się opo-

wie, dokąd wychodzi, a na oznaczoną przez Rodziców godzinę wróci do domu. Słowem, złoży swoją wolę w ręce tych, którzy jej Boga na ziemi zastępują.

Ofiara ślepej miłości

Anna Pawłowska stoi przed sądem przysięgłych. Oskarżona jest o podpalenie stodoły, napelnionej zbożem. Stodoła należała do dziedzica, który ją dnia poprzedniego zwolnił ze służby, za krnąbrne odpowiedzi i nie dopatrzenie obowiązków.

— Niech się pani przyzna — rądzi przewodniczący rozprawy — widziano panią przecież przed stodołą jeszcze 10 minut przed wybuchem pożaru. Taki hardy upór może pani jedynie zaszkodzić.

Anka podnosi na chwilę wzrok. Duże, ciemne oczy spoglądają na sędziego z nieopisanym wprost smutkiem. Pada cicha lecz wyraźna odpowiedź: — Jestem niewinna!

Zniechęcony, wzrusza przewodniczący ramionami.

— Wprowadzić świadka, Alfreda Kamieńczyka.

Kamieńczyk, mężczyzna wysoki, dobrze się prezentujący, wchodzi na salę jakby z pewnym ociąganiem się. W przelocie zatrzymuje przez chwilę na oskarżonej wzrok, pełen tajemnej trwogi.

— Podano, że pan również widział oskarżoną przed stodołą. Czy to się zgadza?

— Tak, widziałem ją tam.

— Czy była sama?

Świadek jakby się chwilę zawahał.

— Tak, sama. Lecz krótko przed tem była w towarzystwie mężczyzny. Zdaje się, że był nim Jan Baza.

— Nie — pada ochryply okrzyk.

— Nie, on niewinny. Dawno go tam nie było, gdy wybuchł ogień. To ja — ja sama podpaliłam. Kamieńczyk chce go tylko zgabić, bo on jemu zawadza...

Mówi bezładnie, urywanie, jak w gorączce. Spalone usta z trudem chwytają powietrze. Palce nerwowe miętoszą, rozdierają chustę. Lecz po chwili, już opanowana, składa dokładne zeznania o przebiegu akcji. Nikt wątpić już nie może, że ona winna. Ona jedna, to też po krótkiej tylko naradzie przysięgłych zapada wyrok, skazujący Annę Pawłowską na dwa lata więzienia.

Anka popadła już znów w poprzednie odrętwienie. Jest jak nieprzytomna. Długą chwilę spogląda przed siebie w nieokreśloną dal — i cichy, niezrozumiały nikomu uśmiech rozchyła jej wargi... Nie może jeszcze pojąć tego wszystkiego...

I jeszcze jeden, który zrozumieć nie jest w stanie — Kamieńczyk. Patrzy jak błędny za dziewczyną, którą wyprowadzają, a w oczach jego czai się śmiertelna rozpacz i udręka...

Minęły dwa miesiące. Przed małym, zakratkowanym okienkiem ciasnej celi więziennej stoi Anka Pawłowska. Spojrzenie jej zdradza rozpaczliwy upór. Palce kureczowo zaciskają się wokół sztab żelaznych krat. Poza oknem widnieje część dachu zniszczonego: ponad nim rozpościera się szare, beznadziejnie smutne niebo, zawieszzone ciemnymi chmurami. (C. d. n.)

Życia katolickiego

W diecezji

Św. Barbara na scenie. Uroczystość młodzieżowa ku czci św. Stanisława Kostki zbiegła się u nas w parafii Chrystusa Króla w Gorzowie z zakończeniem Misji św. Dzień ten wiekopomnymi literami zapisał się w życiu tej organizacji młodzieży. Po rannej Mszy św. i przyrzeczeniu, przy śpiewie pieśni intronizowano obraz Serca Pana Jezusa w świetlicy młodzieżowej.

Wieczorem zaś urządzono akademię ku czci św. Stanisława i Misjonarzy, dziękując im za trud dwutygodniowy. Na zakończenie przedstawiono „Bohaterkę Chrześcijańską“. Na wyróżnienie zasługuje stosowna kolorystyka kostiumów i gra młodych aktorów. Dobra muzyka druha Tadeusza Wilczyńskiego dopełniła programu. Potęgą wiary pierwszych chrześcijan tym dobitniej przemówiła do pu-

blizności, po brzegi wypełniające salę i dała po dniach misji św. prawdziwy wzór katolickiego bohaterstwa.

Trzemeszno Lubuskie obchodziło poraz pierwszy w tym roku uroczystości i okazywało święto patrona młodzieży polskiej — św. Stanisława Kostki. W ubiegłym roku jeszcze znikoma garstka Polaków mieszkała tutaj, jeszcze nie odprawiała się na bożeństwa w kościele, bo nie było księdza. Jakże wiele zmieniło się od tego czasu.

Już w przeddzień uroczystości zarościł się kościół od młodzieży szkolnej i starszej, która gremialnie przystępowała do spowiedzi św., by w dzień Patrona swojego przystąpić do wspólnej Komunii św.

Stała młodzież w czasie sumy pod swoim sztandarem, na którym widniał obraz św. Stanisława Kostki, a z młodzieńczej piersi popłynęła pieśń: Aniele ziemski bez winy, Witaj Kostko Stanisławie.

Rodzice z radością i ufnością spoglądali na swoich synów.

Po niesporach o wieczornej porze odbyła się w urzędzonej niedawno świetlicy parafialnej akademii. Licznie zebrani mieszkańcy Trzemeszna i Grochowa wysłuchali przemówienia o św. Stanisławie jednego z młodzieńców, deklamacji młodzieży szkolnej oraz kilku pieśni okolicznościowych, które młodzież starsza, zrzeszona w chórze kościelnym odśpiewała pod kierownictwem dyrygenta Bachalskiego Franciszka.

Na koniec młodzież wyższych klas miejscowej szkoły powszechnej odegrała przedstawienie religijne, p. t. „Do wyższych rzeczy stworzony” w 3 aktach. Licznymi oklaskami nagrodziła przepelniona sala młodych aktorów za piękne odegranie fragmentów z życia swego Patrona.

Żywotność Kościoła na Dolnym Śląsku. Życie katolickie na Dolnym Śląsku wykazuje coraz większą żywotność. Jak nas informują, w ub. miesiącu Ks. Dr Milik, Administrator Apostolski odwiedził cały szereg miejscowości w powiatach: Lignicki, Lubiński, Złotorski, witany wszędzie owacyjnie przez miejscową ludność polską.

W prastarej Lignicy Ks. Administrator Apost. poświęcił na nowo stary kościół św. Piotra oddany z powrotem katolikom do użytku. Wzruszająca też była uroczystość poświęcenia krzyża w Pilgrzymowicach, na którym wyryto piękną

i aktualną modlitwę: „O Pokój trwały błagam cię Panie!”

Wyrazem żywotności religijnej ludu polskiego na ziemiach odzyskanych m.

in. jest wielka liczba przystępujących do sakramentu bierzmowania. Liczba ta w jednym miesiącu przekroczyła 7 tys. wybierzmowanych.

Go stychać w świecie

Skradzeni ludzie. Naczelnny dyrektor UNRRA, Fiorello La Guardia, oświadczył na jednej z konferencji w Nowym Jorku, że instytucja ta odszukała i zebrała dotychczas w Niemczech 10 tys. dzieci różnych narodowości, gwałtem uprowadzonych na wynarodowienie lub na zniszczenie wskutek przeprowadzenia na nich niedozwolonych doświadczeń medycznych.

Francji brakuje rąk do pracy. Powojenna Francja stanęła wobec skomplikowanego i niebezpiecznego problemu braku co najmniej półtora miliona rąk do pracy na roli i w przemyśle. Zwolnienie około 240 tys. niemieckich jeńców wojennych zatrudnionych we Francji wywołałoby ostry kryzys gospodarczy.

Złoto polskie wraca do kraju. W wyniku przeprowadzonych rozmów polsko-kanadyjskich rząd Kanady wyraził gotowość natychmiastowego wydania Polsce jej zapasu złota (siedemdziesiąt milionów złotych w złocie) zdeponowanych w Kanadzie. Tej treści zawiadomienie Banku kanadyjskiego na piśmie przywiózł do Warszawy minister skarbu Dąbrowski.

Zuchwałe wykradzenie skarbu von Moltke'go. Do wsi Doborowa (pow. Strzełin woj. wrocławskie) przybyło 6 osobników w mundurach wojskowych i kazało

wójtowi zaprowadzić się do piwnicy pałacu majątku b. ambasadora niemieckiego w Polsce, von Moltke'go. Z pomocą Niemca Krzyżaniaka odszukali oni dwie skrzynie, które załadowali na czekający samochód ciężarowy z znakami UNRRA i pospieszenie odjechali. Jedna skrzynia zawierała osiemdziesiąt kilo złota, druga była pełna biżuterii. Był to „wojenny dorobek” przezornego pana ambasadora Niemca Krzyżaniaka zabezpieczono pod kluczem.

DO REDAKCJI NADESŁANO:

Ofiarowanie Polski Niepokalanemu Sercu Marii — Książnica Słownik — Częstochowa, Warszawska 9.

PIERWSZORZĘDNA

Pracownia futer

firmy

HIERONIM J. WILCZEK
Gorzów ul. Grobla 4a II. p.

Wykonuje we wszystkich rodzajach futer, najnowsze zarysówki, kołnierze, czapki, wierzchy do futer.

Łaskawe zamówienia wykonuje podług ostatniej mody jak najstaranniej w najkrótszym czasie po cenach najniższych.

ILUSTROWANY

Kalendarz dla Ziemi Odzyskanych

NAKLAD MAŁEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W GORZOWIE

Niech znajdzie się w każdym domu katolickim

na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim

Podaje on: dużo wiadomości o naszych Ziemiach Odzyskanych, zawiera opisy życia religijnego naszej Administracji Apostolskiej oraz bogaty dział wiadomości ogólnych. Jest pięknie ilustrowany.

Dochód z rozprzedaży przeznaczony na Małe Seminarium Duchowne w Gorzowie.

Zamawiać w Kurii Administracji Apostolskiej, Gorzów — ul. Łokietka 16. — Cena około 75 zł.